Nr. 96. Lwów — Czwartek dnia 3 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Znal. św. Krzyża | Teodora Tr.
Jutro: św. Floryana M. | Januarego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 9. Zachód „ 6 m. 33.

Długość dnia godzin 14 m. 24. Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Ustąpienie barona Gautscha.

Po szesnastu miesiącach mozolnej i szczęśliwej pracy nad uporządkowaniem parlamentarnych stosunków w Austryi i nad uruchomieniem Rady państwa, złożył swój urząd prezes gabinetu baron Gautsch. Powołany do steru po p. Koerberze w ostatni dzień r. 1904-go, podał się do dymisyi w ostatni dzień kwietnia r. b. Miał przed sobą zadanie tak trudne, że powodzenia nikt mu nie wróżył. Jeszcze gwałtowne fale obstrukcyi uderzały o ściany izby poselskiej, kiedy nowy szef rządu [illegible] wiele wybitnych posłów [illegible] i w dwóch mowach, wygłoszonych w lutym, lał kojącą oliwę na rozhukane namiętności. Wprędce też począł wracać spokój — i stało się to, czego nikt nie przewidywał. Izba poselska uchwaliła kontyngent rekrutów, wybrała delegacye kwotowe, zezwoliła na refundowanie kilkudziesięciu milionów, wziętych przez rząd poprzedni z zapasów kasowych, uchwaliła prowizoryum budżetowe, przez co stało się nareszcie możliwem administrowanie państwem w sposób zgodny z konstytucyą, uchwaliła nową, autonomiczną taryfę celną, tę podwalinę przyszłych stosunków gospodarczych Austryi, zatwierdziła traktat handlowy z Niemcami, co wśród tylu sukcesów barona Gautscha było niezaprzeczenie najważniejszem, wreszcie uchwaliła kredyt na pokrycie przekroczenia kosztorysu budowy kolei alpejskich, co znowu stało się dzięki zręczności, z jaką baron Gautsch [illegible] interesa krajów alpejskich [illegible] silnej opozycyi w Radzie państwa.

Tak obfita działalność Izby, niezdolnej przedtem do pracy, a wzburzonej do dna, [illegible] niespodzianką, że dla wyłuszczenia jej [illegible] dr. Ebenhoch rozprawę pod tytułem „Epilog ostatniej sesyi", a w tej rozprawie pisze: „Uprzejmość, z jaką baron Gautsch występuje zawsze wobec wszystkich stronnictw, [illegible] energia, z jaką przedstawia interesa państwa, wytrwałość w przeprowadzaniu planów, a wreszcie jego uczciwość w działaniach, [illegible] — oto tajemnica jego powodzenia".

Tak samo wyrażali się o nim wybitni członkowie Koła polskiego.

W roku przeszłym, po zamknięciu sesyi Rady państwa w lipcu, baron Gautsch [illegible] przystąpił do uregulowania wspólnie z ministrem skarbu, namiestnikiem hr. A. Potockim i marszałkiem hr. S. Badenim sprawy [illegible] propinacyjnej, której dobre postawienie miało [illegible] nasze krajowe finanse z bardzo trudnego położenia. Załatwienie tej sprawy poszło świetnie, bo od r. 1911 począwszy, nasz fundusz krajowy będzie otrzymywał dochodu 18,426.000 K. brutto, a netto 11,442.500 K. [illegible] Przytaczamy tu [illegible] słowa, wypowiedziane przez p. Marszałka [illegible] w dniu otwarcia Sejmu: „[illegible] wdzięczności, którą Wysoka Izba zapewne podzieli, [illegible] Wydział krajowy [illegible] podczas swoich rokowań z zupełną [illegible] wszystkich powołanych w tej [illegible] ministrów i pana ministra finansów [illegible] interesów i potrzeb kraju i dokładali starań, by porozumienie do skutku doprowadzić, [illegible] kraju, nie ma żadnej różnicy między życzeniami Sejmu i namiestnika".

Z tą samą dla nas życzliwością traktował baron Gautsch sprawę upaństwowienia kolei Północnej.

Słowem, mieliśmy w nim stałego i niezawodnego przyjaciela. Prawdziwe nieszczęście chciało, że Koło polskie poróżniło się z nim na punkcie reformy wyborczej, która — jak wiadomo — była nie jego pomysłem. [illegible] a gdyby Koło zaraz po zapowiedzeniu projektu reformy wyborczej, rozpoczęło było z szefem gabinetu narady nad sposobami ocalenia naszej pozycyi. Ale — stało się!...

Reformy wyborczej niepodobna uniknąć. Nikt temu nie wierzy, nikt tego nie przypuszcza, zapewne nikt nawet nie myśli, że to byłoby możliwe.

Czy baron Gautsch popełnił jaki błąd w sposobie traktowania reformy wyborczej, błąd aż taki, żeby musiał okupić go stanowiskiem? Czy raczej może przeciwnicy jego posunęli się za daleko i przeciągnęli strunę, przeciągnęli ją, że pękła, a oni teraz sami żałują swojej nierozwagi i krewkości? To są pytania, na które odpowiedź dadzą dopiero następne wypadki. Ale my w każdym razie mamy obowiązek pożegnać barona Gautscha życzliwem słowem człowieka, a przytem męża stanu wielkiej prawości i zacności.

Poczciwość pruska a polska bezczelność.

Nowy rok szkolny, który zaczął się po Wielkanocy, przyniósł Wielkopolanom nowy dowód pruskiej sprawiedliwości: w szkołach ludowych zupełnie zniesiono naukę języka [illegible] gdzie go jeszcze używano jako pomocniczego przy nauce religii. Protesty duchowieństwa i rodziców pozostały nawet bez odpowiedzi. Od proboszczów zaczęły domagać się władze administracyjne, aby dla Niemców [illegible] śpiewy, litanie, kazania. Prezes komisyi kolonizacyjnej p. Blomeyer okólnikiem do administratorów wsi, zakupionych przez komisyę, rozkazał, aby nic [illegible] w sklepach polskich. Dosłownie powiedziano w tym okólniku: „Administratorowie [illegible] towary ze składów polskich [illegible] rzemieślników [illegible] potrzeb w [illegible] sprzeciwia się celom komisyi kolonizacyjnej. Żądam tedy stanowczo, aby wszystko, cokolwiek administratorowie nabywają dla folwarków, pochodziło ze składów i [illegible], których [illegible] wyłącznie Niemcy. Wyrażam przytem nadzieję, że administratorowie będą własne domowe potrzeby zaspakajali również tylko w sklepach niemieckich. Nadto powinni oni ustawicznie przypominać naszym osadnikom, że jest ich narodowym obowiązkiem popierać jedynie niemieckich kupców i rzemieślników, których istnienie nierzadko zależy od niemieckiej klienteli. Niestety, [illegible] kupowaniu do sklepów polskich. Jest przeto zadaniem panów administratorów wpajać w kolonistów [illegible] i przypominać im, że [illegible] narodowego obowiązku [illegible] komisyi kolonizacyjnej. [illegible] wszystkich przedsiębiorców niemieckich".

Prasa pruska, zarażona hakatyzmem, uznała te nowe objawy antipolskiego szału za rozumne, słuszne i poczciwe, a ponieważ Koło polskie postanowiło wnieść z powodu tych zarządzeń interpelacyę, przeto nazwało to [illegible] Pokraka [illegible] Polaków, kupujących u Niemców. [illegible] wrzało w całej pruskiej prasie, zakrzyczała ona, że to jest niesłychana polska bezczelność i że prokuratorye powinny wytępić takie prowokacye.

Słynna hakatystka *Kölnische Ztg.*, stypendystka niemieckiego kanclerza, umieściła duży artykuł pod tytułem „Polska bezczelność", a w nim opowiada takie rzeczy, oburzające Prusaków:

„Nad Renem, w Westfalii, potworzyli Polacy liczne stowarzyszenia, stanowiące niby państwo w państwie. Powstały tam nawet czysto polskie gminy, gdzie na ulicach, w sklepach, w domach, niepodzielnie panuje mowa polska. Co prawda, nie bez winy są Niemcy, bo przed laty sprowadzali z Poznańskiego subjektów polskich, aby przyciągnąć do swych sklepów polskich robotników. Ci subjekci porośli w pierze, znaleźli poparcie rodaków i z biegiem czasu pozakładali własne handle, co nie było im trudne, bo są oszczędni i umieją poprzestawać na małem, jako osoby o dość niskiej cywilizacyi. Oprócz tego pojawili się w Westfalii wędrowni komisanci polscy, którzy przyjmują od Polaków tamtejszych wszelkie zamówienia na bieliznę, ubrania, sprzęty domowe, inne towary — i rzeczywiście przysyłają w terminie rzecz zamówioną. Tak powstały w Westfalii wszelkiego rodzaju zakłady przemysłowe czysto polskie i dla polskich robotników, którzy przecież zarabiają niemieckie pieniądze! Miasteczka Herrne, Bankau i Bottrop zupełnie się spolszczyły. Tak nawet policyanci mówią po polsku! Miasto Bochum jest już na pół polskie. Są tam polskie czytelnie, banki, piwiarnie, restauracye, — czego zapragnie sarmacka dusza. Mając to wszystko, Polacy tak się rozzuchwalili, że żądają już teraz dla siebie polskich kapłanów! Właśnie teraz odbyli oni w Dortmundzie zjazd, na którym uchwalili, że ich dziatwa ubierze się do pierwszej Komunii św. w stroje polskie ludowe. Niemieckie duchowieństwo nie pochwaliło tego zamiaru, ponieważ akt religijny nie powinien być jakąś patryotyczną, a tembardziej antipaństwową demonstracyą, lecz Polacy z oburzającą bezczelnością oświadczyli, że wcale nie myślą robić demonstracyi, tylko chcą utrzymać swój domowy zwyczaj. Ale fałsz tego twierdzenia dosadnie okazał się wtedy, gdy po odmowie duchowieństwa Polacy znowu się zebrali na naradę, podczas której wielu ich przemawiało za zaniechaniem zamiaru dla świętego spokoju. Wówczas-to posypały się jak z rogu obfitości mowy pełne wymówek, że niektórzy Polacy zbyt łatwo ulegają zachciankom germanizacyjnym, za często mówią po niemiecku, za mało popierają pisma polskie. Jeden orator dowodził, że niemieckie duchowieństwo, pomimo najlepszych chęci, nie może zaspokoić moralnych potrzeb polskiej ludności, ponieważ nie włada jej językiem, a ona znowu niedość dobrze posiada niemiecki, temu zaś przypisać trzeba szerzenie się między polskimi robotnikami religijnej obojętności i w następstwie tego socyalizmu. Lecz jeżeli tak, to dlaczegoż robotnicy, jedząc chleb niemiecki, nie uczą się po niemiecku? Rzecz prosta: spotyka ich surowa nagana za mówienie po niemiecku, za uleganie germanizacyi! Nie wolno się niemczyć, a ponieważ robotnicy stosują się do tego zakazu, więc dawaj im polskich kapłanów! Czy to nie bezczelność? Na zjeździe też postanowiono dobijać się od władzy dyecezyalnej, aby sprowadziła polskiego xiędza, a jeżeli tego nie można będzie uzyskać, to nabyć lokal, przerobić go na kaplicę i za własne pieniądze składkowe utrzymywać własnego kapłana. Spodziewamy się, że na takie zuchwalstwo nie otrzymają pozwolenia władzy. Nie można przecież tworzyć państwa w państwie."

A zatem: bojkotować kupców i rzemieślników polskich przez administracyę państwową — to rzecz chwalebna. Żądać niemieckich nabożeństw dla kilku Prusaków, którzy osiedli w polskiej wiosce, to także rzecz zacna, godna uznania i rozpowszechnienia. Grozić karami Niemcom, którzy dadzą jakiś Polakowi zarobek, jest patryotycznym obowiązkiem. Odwrotnie, jeżeli to wszystko robią Polacy w stosunku do Prusaków, wówczas są zuchwali, bezczelni i powinni być oddani w ręce prokuratoryi. Oczywiście, nie można w tem szukać logiki, ponieważ o nią nie dba egoizm narodowy. Ale po co się nazywać państwem dobrych obyczajów, po co głosić, że „Niemieckość — to kultura"? Niezaprzeczenie Niemcy są narodem bardzo cywilizowanym i dzielnym, ale to Niemcy, nie Prusacy, nie hakatyści, którym nie odmówimy hartu, siły woli, żelaznej wytrwałości, zmysłu państwowego, wiedzy i pracowitości, ale odmówimy im jednego: nie są chrześcijanami, nie mają serca, bezprawie uczynili zasadą.

Korespondencye.

Wiedeń 1 maja.

(Praca statystyczna p. Marka Brauna o emigracyi z Węgier do Stanów Zjednoczonych. — Ataki na hr. Stefana Tiszę. — Daty statystyczne z ostatniego czterdziestolecia.

(y). Wyszła właśnie z druku bardzo zajmująca publikacya statystyczna o emigracyi z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych ze szczególnem uwzględnieniem emigracyi z Węgier. Praca ta jest niezmiernie pouczająca z tego zwłaszcza względu, że jest do pewnego stopnia illustracyą spustoszeń gospodarczych, jakie wywołane zostały na Węgrzech skutkiem kilkuletniej anarchii parlamentarnej. Pociągając za sobą ogólny zastój w przemyśle i uniemożliwiając przedsięwzięcie inwestycyi państwowych, pozbawiła ona biedną ludność możności zarobku i krocie biedaków wypędziła za ocean. To też w roku ubiegłym wedle sprawozdania statystycznego departamentu w Waszyngtonie liczba wychodźców z Węgier, którzy wysiedli na ląd amerykański, wynosiła kolosalną cyfrę 163.000 osób, a zatem więcej, niż suma wszystkich emigrantów z Rosyi, pomimo, że z powodu okropności wojny i zamieszek wewnętrznych, prąd emigracyjny z Rosyi był w roku ubiegłym znacznie silniejszy niż w latach poprzednich. Nawet Włochy, gdzie panuje wielkie przeludnienie i gdzie w południowych zwłaszcza prowincyach uboga ludność wprost przymiera głodem, nie dostarczyły w roku ubiegłym Stanom Zjednoczonym tylu wychodźców, co Węgry.

Amerykanie bardzo niechętnem okiem patrzą na tych przybyszów z nad Dunaju i Cisy, i bez względu na to, czy to są Madziarzy, Słowacy, Kroaci lub Rumuni, nadają im pogardliwą nazwę zbiorową „Hunnów". Są to bowiem sami ludzie, należący do najniższych warstw społecznych, zarobnicy dzienni lub chłopi, źle ubrani, nieskończenie małej inteligencyi, nie umiejący ani słowa po angielsku, a w dodatku bez funduszów.

Autorem wspomnianej publikacyi statystycznej jest niejaki Marek Braun, który sam był niegdyś obywatelem węgierskim, lecz przed wielu laty wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, uzyskał tamtejsze obywatelstwo i przez szereg lat piastował ważny urząd inspektora emigracyjnego. W pracy swojej daje się on poznać jako zagorzały patryota węgierski i podnosi gwałtowne zarzuty przeciw hr. Stefanowi Tiszy. Mianowicie zarzuca mu, że to on przez swą antinarodową politykę wypędził tyle tysięcy Węgrów z kraju i osłabił go przez to pod względem gospodarczym. Braun przytacza słowa, jakie miał wyrzec swego czasu sławny patryota węgierski Széchényi, który rzekł podobno: „Tak mało nas jest, że nawet ojcobójców powinniśmy ułaskawiać, aby tylko nie zmniejszać naszej liczby" — tymczasem hr. Tisza zamiast przywiązać każdego Węgra jeszcze silniej do rodzinnej ziemi, zorganizował ruch emigracyjny na wielką skalę i zawarł z przedsiębiorstwem okrętowem „Cunarda" ów osławiony układ, w którym imieniem rządu zobowiązał się zapełniać jego okręty „żywym towarem" z Węgier.

Praca p. Brauna zawiera także wiele szczegółów zajmujących, odnoszących się do Austryi, a nadto wiele uwag ogólnego znaczenia. Dowiadujemy się z niej, że pierwszym Węgrem, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych przed laty z górą siedmdziesięciu, był znany poeta Mikołaj Lenau. Do Węgrów zalicza go Brann z tego powodu, że urodził się on na Węgrzech i tam był przynależny, było to jednak w czasie, gdy Węgry nie stanowiły osobnego państwa, lecz były tylko prowincyą Austryi. W latach 1848 i 1849 gorączka złota ściągnęła do Kalifornii mnóstwo awanturników z całego świata, między którymi znajdowali się także przybysze z Austryi i z Węgier. Potem jednak przez szereg lat prawie nikt z naszej monarchii nie emigrował, aż dopiero przed laty niespełna czterdziestu rozpoczął się regularny ruch wychodźczy, który co roku się wzmaga. Wedle zapisków państwowego biura statystycznego w Waszyngtonie, przybyło w roku 1861 z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych wszystkiego 13 emigrantów. W roku następnym naliczono ich już 78. W roku 1867 liczba emigrantów z Austro-Węgier wynosiła 392, w r. 1870 4.425, w trzy lata później (1873) 7.112, w r. 1876 6.276, w r. 1879 6.963, w r. 1882 podskoczyła nagle na 29.150, w r. 1885 spadła cokolwiek na 27.309, w r. 1888 wynosiła 45.814, w 1891 71.042, a w r. 1894 38.638. W roku 1900 po raz pierwszy liczba emigrantów z Austro-Węgier przekroczyła 100.000. W okresie pięcioletnim od 1900 do 1904 wynosiła liczba emigrantów z Austro-Węgier: w r. 1900 114.847, w r. 1901 113.390, w r. 1902 171.989, w r. 1903 206.011, a w roku 1904 177.156.

Aż do roku 1904-go państwowy departament statystyczny w Waszyngtonie jednym wspólnym wyrazem obejmował wychodźców z całej monarchii austro-węgierskiej i dopiero w roku ubiegłym zaczął prowadzić osobno ewidencyę emigrantów z Węgier. Bilans tego pierwszego roku samodzielności Węgier i na tem polu zamyka się dla nich fatalnie, gdyż, jak zaznaczyłem na wstępie, liczba wychodźców z Węgier wynosiła w roku ubiegłym z górą 163.000 i była prawie dwa razy większą od liczby wychodźców z Austryi.

Z wycieczki do Sycylii i Afryki.

Brak miejsca nie pozwolił nam w dalszym ciągu cytować z *Czasu* znakomitych felJetonów dra Jana Hupki, znanego posła sejmowego, z jego podróży po Sycylii i Afryce. Zanotujemy więc tylko, że wyjechawszy wieczorem z Palerma podczas bardzo burzliwego morza, przybył dr. Hupka ze swą małżonką i towarzyszem nazajutrz do Tunisu. Tam po zwykłych przejściach z władzami celnemi i po zatargu z tragarzami, stanął dr. Hupka pr[illegible] poleconym mu jeszcze w Sycylii „Grand hotel de Paris". Dalej opowiada dr. Hupka co następuje:

„Służba wylega na nasze przyjęcie. Nasz towarzysz mówi do mnie głośno: „Trzebaby się umówić o cenę". Na te słowa rozjaśnia się oblicze wyfraczonego „maitre d'hôtela". „To państwo Polacy! Ach jak się cieszę. W tym roku nie mieliśmy jeszcze Polaków". „A pan skąd?" pytam. „Ja ze Szląska, taki „wasserpolak" jak to nazywają. Byłem długie lata w Krakowie". Ucieszony rodak szybko godzi się z nami o cenę mieszkania wraz z utrzymaniem, daje nam doskonałe frontowe pokoje z balkonami. Przy herbacie, którą zaraz w jadalni podano, udziela nam Szlązak informacyi, poleca guida, który ma nas oprowadzać po Tunisie.

Zanim wezwany przewodnik nadejdzie, wychodzimy sami na miasto. Hotel nasz położony przy „Rue al Diazira", szerokiej ulicy, odgraniczającej wielkie arabskie miasto od małej z jednego właściwie szerokiego i wspaniałego bulwaru i kilku bocznych ulic składającej się europejskiej dzielnicy. Idziemy na szeroki pełny zieleni skwerów bulwar „Avenue de France". Gdyby nie publiczność siedząca rzadka o tej rannej porze na chodnikach przed kawiarniami, publiczność, składająca się w połowie z eleganckich w białe jedwabie przybranych arabów, w połowie zaś z oryginalnie umundurowanych oficerów kolonialnych francuskich wojsk, gdyby nie wyniosłe palmy zamiast platanów, miałoby się złudzenie, że się jest na paryskim bulwarze.

Dochodząc do wielkiego, w głąb nieco cofniętego pałacu właściwego władzcy kraju,

---

48)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Jaśko i Moszczanyi stali w milczeniu, przyglądając się z zachwytem tej nadludzkiej sile, temu męstwu i uporowi, z któremi nic nie dało się porównać.

Dotąd lekkie tylko rany potrafili zadać sobie walczący.

Nareszcie obydwa, jakby porwani jedną myślą, postanowili zakończyć spór gwałtownym ciosem; całą energię, całą potęgę siły każdy z nich skupił w sobie i stanowczem uderzeniem chciał pokonać przeciwnika.

Obadwaj jednocześnie spojrzeli sobie w oczy, a wzrok każdego mówił: „Śmierć tobie!"

Obadwaj w jednem mgnieniu oka podnieśli szable po nad głowy i spuścili je z takim zamachem, że teraz nie iskry już wydała stal, ale jeden tylko świst, brzęk, trzask i obiedwie szable pękły przy samej rękojeści, rozbrajając tym sposobem walczących.

Przez chwilę stali jakby zdumieni niespodziewanym wypadkiem, spoglądając na siebie.

— Dosyć walki! — zawołali jednocześnie Moszczanyi i Jaśko. — Przestańcie, już dosyć!

Walczący nie myśleli jednak usłuchać tego wezwania.

— Teraz bohaterowie Homera porwaliby się za bary i dusili we wzajemnych uściskach — rzekł pierwszy Römer. — Czy i my spróbujemy tego sposobu?

— Nie rycerzu! My mamy topory! hej, za topory!

Walka na topory w owych czasach nie wszędzie znana i upowszechniona była, nie używały jej narody południowe, za to Normandy, Skandynawcy często używali topora. Biskajczycy i górale tatrzańscy sławni są do dziś jeszcze ze swoich rzutów toporem. Ryszard „Lwie serce" w Palestynie często używał tej strasznej broni; a niektórzy panowie z Siedmiogrodu i Węgier przyswoili ją sobie. W Polsce jednak nie wchodziła w praktykę. Jest podanie, że jeden z węgierskich magnatów, tak dzielnie rzucał toporem, iż obcinał uszy po kolei niewolnikom, jakby je odrzynał brzytwą. Węgierscy panowie czynili sobie sport z tego. Römer widział wprawdzie kilka razy walczących, ale sam nigdy nie brał udziału w tych zapasach, kiedy więc Micoli wyzwał go na topory, czuł, że w tej walce nie podoła. Mógł wprawdzie pierwej przy układaniu warunków ją odrzucić, przepisy rycerskie bowiem nie zobowiązywały go do walki bronią, której nie znał użycia, ale raz przyjąwszy i wyjechawszy z przytroczonym toporem w szranki, musiał nim walczyć, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia bojaźni — co równałoby się wiecznej hańbie. A któryż szlachcic zniósłby wówczas podobne podejrzenie? Każdy przenosił raczej śmierć pewną niż życie wśród hańby.

Micoli, trzeba mu oddać sprawiedliwość, nie wiedział, że ma nad swoim przeciwnikiem taką przewagę; prawa rycerskie nie pozwoliłyby mu korzystać z niej. Sport zasadzał się na tem, iż przeciwnicy najpierw rzucali na siebie toporami, dla wymiany broni; potrzeba było zręcznie uchwycić topór przeciwnika i nim dopiero rozpoczynała się walka, która zawsze kończyła się jeżeli nie natychmiastową śmiercią, to przynajmniej ciężką raną.

Römer stał w miejscu trzymając swój topór w ręku, kiedy Micoli ze swoim oddalił się o trzydzieści kroków. Rzut, jaki miał nastąpić, nie była to jeszcze walka, tylko wymiana grzeczności. W jednej chwili podniósł do góry swój topór, żelazo błysnęło w powietrzu i zaczem Römer miał czas odesłać mu swój tąż samą drogą, uderzyło ze szczękiem w podniesione ostrze jego topora,ześlizgnęło się i utkwiło w piersi Polaka. Pocisk, chociaż nie był wymierzony z całą siłą i zneutralizowany uderzeniem o żelazo toporu Römera, był jednak o tyle potężny, że przeciął kaftan na piersi i zdruzgotawszy dwa żebra, otworzył ogromną, szeroką ranę ponad samem sercem.

Jęk straszny, przeciągły, rozległ się na murach zamkowych i królewna Jadwiga padła omdlała na ręce służebnej.

Tymczasem do leżącego Römera poskoczyli z jednej strony Jaśko z Moszczanyim, z drugiej Micoli.

— Nie chciałem tego — zawołał ten ostatni — ja nie godziłem w niego, posłałem tylko topór na wymianę. Czemu go nie uchwycił za toporzysko?

— On nigdy nie walczył na topory — odpowiedział Jaśko.

— Nigdy! Ależ on szalony, jeżeli przyjął moje wyzwanie!

— Cobyście powiedzieli o nim, gdyby odrzucił?

Rana była straszna, szeroka; sięgała od lewej brodawki piersi aż pod trzecie żebro, dwa były zgruchotane i białe kości sterczały do góry, a falujące strugi krwi płynęły tak obficie, że można było obawiać się, że serce zadraśnięto. Umaczano natychmiast jakieś liście w zimnej wodzie, odgarnięto krew, a w otwartej, szerokiej jamie można było widzieć dokładnie serce rycerza funkcyonujące swobodnie, poruszające się w przyśpieszonych tętnach.

Widoczne jednak, że serce samo nie było dotknięte, bo rycerz żył, oddychał; ten sam zaimprowizowany na prędce doktór, który opatrywał hrabiego, temi samemi lekami starał się zatamować krew. Palcami podważył do góry obydwa przecięte żebra, które cokolwiek się zaklęsły, a chlebem z pajęczyną obłożył ranę.

Kasztelan był bezprzytomny, śmiertelna bladość rozlała się na jego twarzy. Najostrożniej ułożono ciało bezwładne na płaszczu i smutny orszak postąpił do zamkowej bramy.

Rycerz węgierski, zwycięzca, smutny został na placu bitwy, powtarzając uporczywie:

— Nie chciałem tego.

Zaniesiono martwe prawie ciało rycerza do jego komnaty, złożono na wyprawionej skórze jelenia, skropiono wodą twarz, ale krew przedostała się już przez zaimprowizowane bandaże i grubą, czerwoną strugą spływała po skórze na kamienną podłogę.

Tymczasem królewna Jadwiga, zaledwie przyszła do przytomności, zapytała się o rycerza.

— Jest w zamku i żyje — odpowiedziała jej siostra.

— Pójdźmy tam natychmiast, on potrzebuje pomocy.

Anna przez chwilę wahała się, lecz następnie podniosła się i obie królewny, poprzedzone przez służebną, udały się do komnaty rannego.

Na widok tej wybladłej twarzy, jakby wykutej z marmuru, na widok tej pięknej postaci nie dawno jeszcze pełnej życia, a teraz bezwładnej, głuchy jęk rozdarł powietrze i Jadzia nie zważając na żadne względy, usunęła na bok siostrę i śmiało przybliżyła się do łoża, na którem spoczywało nieruchome widmo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

francuskiego jenerała-rezydenta, przechodzimy koło sklepu jubilera. Rzuciwszy okiem, widzę za szybą sklepową napis: „Tu mówią po polsku". Zdziwienie! Dla kogo tu w Tunisie ten napis? Patrzymy na szyld nad sklepem. Firma brzmi „Ladislas". Wchodzimy do sklepu. I pokazuje się, że właściciel sklepu jest Polakiem z Galicyi, rodem z Leżajska pod Rzeszowem. Nazywa się „Władysław Drzyździński". A ponieważ tego nazwiska nietylko żaden Arab, Maur, czy Kabyl, ale nawet żaden uczciwy Francuz by nie wymówił, więc napisał na szyldzie „Ladislas". Jest w Tunisie już 10 lat. Był przedtem u Glixellego w Krakowie, dostał się tu przypadkiem. Powodzi mu się od kilku lat doskonale, co drugi rok jeździ na lato do rodzinnego Leżajska do krewnych.

Po krótkiej rozmowie żegnamy p. Drzyździńskiego i na bulwarze spotykamy szukającego nas naszego Polaka z hotelu wraz z jakimś po europejsku ubranym, w czerwonym jednak fezie na głowie młodym człowiekiem. To polecony guide „Pinhas Soussan". Po francusku mówi doskonale. Zapytany o narodowość, odpowiada, że jest Tunetańczykiem. Jak się później dowiedzieliśmy, jest tunetańskim żydem. Pinhas Soussan przepędził w naszych usługach pięć dni od rana do nocy i okazał się inteligentnym, pewnym i doskonale miasto, kraj i jego stosunki znającym przewodnikiem.

Prowadzi nas najpierw do czysto arabskiej dzielnicy „Medina". Wchodzimy najpierw na szeroką stosunkowo ulicę „Rue de la Kasba". Na prawo i lewo rozchodzą się całe labirynty nieregularnych wąskich, ciemnych, sklepionych przeważnie, z wielkimi tylko z góry otworami uliczek. [illegible] prowadzą nas temi uliczkami do wielkich tutejszych bazarów. Co za ruch szalony w tych bazarach, co za typy, co za postacie w najprzeróżniejszych strojach i o rozmaitej barwie twarzy. Dla nas, będących pierwszy raz w Afryce, widok to fantastyczny, jakaś bajka z tysiąca i jednej nocy. Takie to wszystko do Europy niepodobne; czujemy naprawdę, że jesteśmy w innej części świata. Krążymy po tych bazarach długo, zatrzymując się często w rozmaitych sklepach.

Bazary, to cały szereg otwartych kramów, ugrupowanych w ten sposób, że kilka sąsiednich [illegible] uliczek, wypełniają same tylko kramy wyrobów ze skóry, inną znów grupę uliczek wyroby metalowe; dalej znów zaułki z kramami starej broni oryentalnej, dalej ulice olejków kwiatowych i perfum, to znów bisuteryi i starych monet, dywanów wschodnich i makat, a wreszcie cały labirynt uliczek samych burnusów, haików, szalów, turbanów, jednem słowem arabskiej krawieczyzny.

Każdy taki dział jednego rodzaju wyrobów nazywa się po arabsku „sug". Najprzyjemniej krążyć po wonnym „sug el attarin", gdzie wyrabiają i sprzedają same tylko olejki i perfumy. Ścisk tu niewielki i można bez narażenia się na potrącenie zatrzymywać się przed kramami i przypatrywać siedzącym wśród swych towarów, poważnym jak patryarchowie posiadaczom. Zatrzymujemy się przed jednym z kramów, pytając o cenę perfum. Właściciel kramu Mohamed Sadok Asuin prosi nas do środka. Siadamy na dywanach i przynoszą nam gęstą, ale wyborną kawę. Potem otwiera Arab po kolei rozmaite wielkie flakony i zwilża ich zawartością nasze chusty. [illegible] woni. Jedną kroplą takiej esencyi można zaperfumować całą szafę z garderobą. Kupujemy po kilka gramów rozmaitych olejków. [illegible] flaszeczka, kosztuje 10 franków. Arab, nie śpiesząc się bynajmniej, z ogromną flegmą i powagą tasuje flaszeczki, odważa esencye, [illegible] korki, lakuje. Gdy odchodzimy, żegna nas dotknięciem czoła i piersi. Uroczysta figura, o bardzo szlachetnych rysach twarzy.

W uliczkach „sug el attarin" spotykamy po raz pierwszy kobiety arabskie, których się wogóle na ulicy — jak wiadomo — nie widuje. Idą ku nam dwie. Trudno się domyśleć, że to kobiety. Wyglądają, jak niekształtne kupy tkanin. Jedna z nich z zasłoniętym czarnym jakimś szalem twarzą, ubrana biało, w białych, szerokich szarawarach — to służebnica. Druga, prowadzona przez tamtę, idzie z wyciągniętemi przed siebie rękami, w których trzyma spadający od głowy szeroki szal przed twarzą. Trzyma go przed sobą tak, aby nie widać było nic z jej twarzy. To haremowa pani, żona bogatego Araba. [illegible] w stroju [illegible] wciągniętym przed zasłoniętą [illegible] twarzą, gruby szal nie pozwala się nawet domyśleć jej wieku, ani barwy twarzy.

Zapuszczamy się w uliczki kramów biżuterii i monet. „Sug el birka". Wszystkie wystawione tu w kramach złote wyroby, drogie kamienie, wszystko to wyrabia się, wykuwa, cyzeluje, oprawia w naszych oczach. Tu kramy są zarazem warsztatami złotników. W małych tyglikach platynowych topi się przy pomocy dmuchawek złoto i srebro, dobiera kamienie. [illegible] piękne [illegible] pachnące [illegible]. Bogato [illegible] zdobyte [illegible] się widzi [illegible] w strzemionach [illegible] rodzaju [illegible] pantofli [illegible] lub [illegible]. Setki [illegible] wyrobów [illegible].

Skręcamy w bok do działu jedwabiów i makat. [illegible] bardzo [illegible], a [illegible] złożonemi [illegible] kilka [illegible] sklepu najwięcej [illegible] tego mi[illegible] Arabów [illegible]. Prosi [illegible] arabsku u[illegible].

Zjawia się stary bogato ubrany Arab. To właściciel firmy „Ali Barbouchi". W [illegible] nalezy [illegible] gęstą [illegible] za [illegible]. Młode [illegible] Barbouchiego [illegible] jedwabne [illegible] najnowszy [illegible] jedwabny cenią 5000 franków. Soussan szepce mi do ucha, że należy zaofiarować 1000 franków, a za 1.500 z pewnością dadzą. Nikt z nas jednak nie ma zamiaru robić tutaj tak drogich sprawunków. Prosimy Barbouchiego, żeby nam już więcej nie pokazywano towarów, bo w sklepie, gdzie najmniejszy wełniany dywanik, najmniejszą makatkę cenią 800 franków, my nic stanowczo nie kupimy. Odbieramy jednak odpowiedź, że Barbouchiemu nie tyle zależy na sprzedaniu swego towaru, jak na tem, by przed cudzoziemskimi gośćmi módz pokazać wyroby tak piękne i doskonałe, jakich nigdzie nie zobaczą. I pokazują nam w dalszym ciągu bogactwa ogromne w dywanach o delikatnych barwach i perłowym połysku, w makatach, haftach i tkaninach. Nie kupujemy nic i wychodzimy żegnani prośbą, byśmy wrócili raz jeszcze na dalsze oględziny.

Lecz zaczynamy być głodni, a mamy kawałek drogi do hotelu, przytem zaś chcę wstąpić do konsulatu austryackiego. Przysłano mi akt do podpisu, który musi być legalizowany. Przepychając się szybko przez tłumy i minąwszy zaułki bazarowe, w których odbywa się wśród wielkiego krzyku sprzedaż starych kosztowności w drodze licytacyi, dostajemy się nareszcie na szerszą ulicę „de la Kasba" i stajemy w parę minut przed konsulatem. Dowiadujemy się jednak, że jeneralnego konsula pana Grubissich von Keresztur nie ma w domu, wyjechał bowiem automobilem do Gouletty. Ma jednak niebawem wrócić. Zostawiam mą kartę wizytową z dopiskiem, że mam interes i że proszę o wyznaczenie godziny.

W hotelu kończymy śniadanie, gdy nasz Polak przychodzi z biletem jeneralnego konsula, który czeka w salonie. Idę zaraz i zastaję czterdziestokilkoletniego blondyna, który na moje niemieckie zapytanie odpowiada najczystszą polszczyzną. Nowe zdziwienie! Nazwisko „Grubissicz von Keresztur" nie polskie przecie, chyba chorwackie. Pokazuje się z rozmowy, że p. Grubissicz, syn wyższego oficera stacyonowanego w Galicyi, chodził do szkół i na uniwersytet częścią w Krakowie, częścią we Lwowie. Pokazuje się nawet, że mamy kilku wspólnych dobrych znajomych. Dowiedziawszy się, jaki mam interes, obiecał przysłać nazajutrz sekretarza konsulatu z pieczęcią, który za okazaniem paszportu sprawę na poczekaniu załatwi. P. Grubissicz prosi mnie wreszcie, abyśmy go, jeżeli czas pozwoli, zechcieli odwiedzić. Jego żona bardzo się ucieszy. Jest Francuzką urodzoną w Japonii z matki Japonki, z domu hrabianka „de Pourtalès-Gorgier". Obiecuję chętnie naszą wizytę.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 1 maja br.:

Tutejsza *Slavische Correspondenz* przytacza, co dr. Kramarz oświadczył jednemu z redaktorów praskich *Narodnich Listów*. „Reforma wyborcza — rzekł on między innemi — pochłonęła pierwszą swoją ofiarę i nie wiadomo, czy ta ofiara jest ostatnią. Pewnem jest, że reforma wyborcza zwyciężoną nie jest. Że upadł minister, który odważył się na tak wielki czyn, który naruszyć chciał przywileje tych, którzy w Austryi dotąd panowali, w tem niema nic dziwnego, tembardziej, że zdaje się, iż ministrowie zanadto ofiarnie narażali własne osoby dla wielkiej myśli. Nowy rząd musi czynić wszystkie starania, aby reformę wyborczą przeprowadzić, lub być przygotowanym na bardzo gwałtowną opozycyę w parlamencie. Co się stanie poza parlamentem, nie potrzebuję mówić". Wreszcie zapowiada dr. Kramarz, że Czesi nie boją się już dzisiaj, aby ktoś odważył się rządzić przeciw nim; „mają oni poczucie swej siły i śmiało patrzą w przyszłość".

Wogóle jest rzeczą oczywistą, że upadek bar. Gautscha nie jest faktem, dotyczącym jego osoby, lecz sprawy, z którą on przez swój projekt niejako uczynił się identycznym. Wszak powiedział on to niejednokrotnie, że albo przeprowadzi reformę wyborczą, albo ustąpi. A program jego polegał na przeprowadzeniu reformy na podstawie kompromisu wielkich stronnictw parlamentu. Gdy bar. Gautsch przekonał się, że usiłowania jego stworzenia tego kompromisu nie dadzą realnego owocu, jako człowiek logicznie myślący podał się do dymisyi. Tedy upadek jego jest upadkiem przez niego reprezentowanej sprawy. Zachodzi więc pytanie, czy jako upadłą uważać należy sprawę reformy wyborczej wogóle, czy też tę formę reformy, jaką oznaczył baron Gautsch w swoim projekcie. Zdaje się, że mamy przed sobą upadek właśnie tej formy, Takie przynajmniej zdanie ogólnie panuje w Kole polskiem, a dowodem tego są liczne oświadczenia polityków polskich. Jak wspomnieliśmy już w telegramach (Nr. wczorajszy. *Red.*), popołudniowy *Fremdenblatt* zamieścił interviewy z trzema wybitnemi osobistościami z Koła polskiego. Otóż w tych interviewach oświadczono wyraźnie, iż Koło polskie bynajmniej nie oponuje przeciw osobie bar. Gautscha, a najmniej już przeciw podniesionej przez niego sprawie reformy wyborczej, a jedynie przeciw tej formie reformy, którą nadał jej projekt bar. Gautscha. Przytem najwyraźniej zaznaczono, iż gdyby bar. Gautsch formę tę odpowiednio zmodyfikował lub odmienił, to Koło gotowe jest traktować z nim w dalszym ciągu. Zaś o tem, że w Kole, nawet w jego skrajnie konserwatywnej frakcyi, nikt nie jest przeciw liberalnej reformie wyborczej, świadczy bezsprzecznie przeprowadzona 28 kwietnia na plenum Koła dyskusya, która poprzedziła uchwalenie ostatniej rezolucyi, a której te i owe szczegóły dzisiaj już przedostały się do szerszej wiadomości. Oto na tem posiedzeniu Koła, oprócz obecnych jako gości wielu polskich członków Izby wyższej, obecnych było 61 członków Koła. W obszernej i bardzo wyczerpującej dyskusyi nikt ani jednem słowem nie wystąpił przeciwko reformie w zasadzie, przeciwnie konserwatywni posłowie wymownie przemawiali za potrzebą reformy. Zresztą uchwalona rezolucya kategorycznie oświadcza się za trzyprzymiotnikową jak najszerszą reformą wyborczą, a rezolucya ta przeszła jednomyślnością 55 głosów na 61, czyli większością 91% głosujących. Ci zaś, którzy nie głosowali za nią, byli to — jak wiadomo — nie przeciwnicy reformy, lecz przeciwnie, zagorzali zwolennicy czteroprzymiotnikowego prawa. A co do ich stanowiska wobec solidarności Koła, to nadmienić i zaakcentować wypada, iż oświadczyli oni, że głosować nie będą za rezolucyą, nie zgadzają się bowiem z niektórymi jej punktami, lecz solidaryzują się z myślą przewodnią Koła, która decyduje o jego stanowisku.

Hr. Wojciech Dzieduszycki, zapytany przez dziennikarzy tutejszych o przyszłe stanowisko Koła wobec nowego gabinetu, odpowiedział zwięźle: „Stajemy wobec księcia Hohenlohego zupełnie bez żadnych uprzedzeń i mamy nadzieję, że sprawę reformy wyborczej będzie on traktował ze stanowiska ściśle rzeczowego". Przypomnieć się godzi, że zupełnie podobne oświadczenie dał wiceprezes Koła poseł Abrahamowicz.

Niektórzy z młodszych i sangwinistycznych polityków polskich twierdzą, jakoby ks. Hohenlohe, jako prezes rządu na Bukowinie, nie okazywał życzliwości dla Polaków. Jednak z poważnych sfer Koła polskiego upoważnieni jesteśmy oświadczyć, że, gdyby nawet coś podobnego miało być prawdą, to Koło bezwarunkowo w stanowisku swojem wobec księcia Hohenlohego kierować się nie będzie jakiemiś wnioskami z przeszłości, lecz stanowisko swoje ureguluje wyłącznie wedle jego stanowiska na nowej pozycyi i w rachubę w tym względzie tylko i wyłącznie brać będzie i może fakta, dotyczące jego jako prezesa gabinetu. A że o tych faktach dobre stawiać można horoskopy, dowodzą tego zgodne świadectwa o księciu Hohenlohem tych posłów, którzy mieli sposobność bezpośrednio na Bukowinie i w Tryeście przypatrywać się jego działalności.

Wszyscy ci posłowie nietylko przyznają mu wybitne zdolności i przymioty umysłu, ale wystawiają mu świadectwo człowieka prawego i czystego charakteru. Niektórzy nawet odnoszą się doń wprost z entuzyazmem. I tak poseł profesor Skedl z Czerniowiec wprost zachwyca się jego działalnością na Bukowinie, opowiada o wprowadzeniu przez niego reform administracyjnych, o czystości przeprowadzanych przez niego wyborów i o lojalności jego postępowania. Posłowie włoscy również opowiadają, że w Tryeście potrafił on pogodzić ze sobą wszystkie narodowości i zyskał ich zaufanie.

Posłowie socyalistyczni odgrażają się, że w razie gdyby nowy rząd spróbował uwzględnić objawiające się życzenia wprowadzenia zamiast równości — pluralności do prawa wyborczego, to narażony będzie na bezwzględną opozycyę socyalistów w parlamencie i na powszechny strejk robotników w Austryi. Jest to oczywiście śmieszna przechwałka.

Baron Gautsch ma zostać gubernatorem Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencredit). Reporterzy obliczyli nawet, że to stanowisko przynosi 120.000 koron rocznego dochodu. Mówią również, że hr. Bylandt-Rheidt zostanie prezydentem najwyższej państwowej Izby obrachunkowej.

* * *

Wiedeń. *Slavische Correspondenz* donosi, że na wczorajszem posiedzeniu klubu młodoczeskiego p. Pacak złożył oświadczenie, że doniesienia dzienników, jakoby między Niemcami a Czechami istniało porozumienie w sprawie rozdziału mandatów, są zupełnie nieprawdziwe. Ani prezydyum klubu, ani jego komisya parlamentarna, ani ze strony Niemców, ani ze strony rządu nie otrzymały żadnych pozytywnych propozycyj, ani co do reformy wyborczej, ani co do parlamentaryzacyi gabinetu, co już z tego wynika, że niemożliwem było czynienie takich propozycyj wobec tego, że nie przyszło do porozumienia z Polakami tak w sprawie reformy wyborczej, jak i w sprawie parlamentaryzacyi gabinetu. Ze względu na nową sytuacyę, stworzoną przez ustąpienie bar. Gautscha, klub powziął następującą rezolucyę: Klub czeski stoi mocno przy reformie wyborczej, wprowadzającej bezpośrednie, powszechne, tajne i równe prawo głosowania, jakoteż przy zasadach, wypowiedzianych przez klub w tej sprawie. Klub czeski z całą energią będzie dążył do tego, aby reforma wyborcza przeprowadzoną została jeszcze w tej sesyi. Klub obstaje również przy swych politycznych i ekonomicznych żądaniach, których przeprowadzenie rząd publicznie przyrzekł. Stanowisko swe uczyni klub zawisłem od zamiarów przyszłego rządu i od jego stanowiska wobec słusznych żądań Czechów.

Deutsch-nationale Correspondenz powiada, że powołanie ks. Hohenlohego znalazło sympatyczne przyjęcie u kierowników narodowych stronnictw niemieckich. Mają oni nadzieję, że obecnie zamilkną intrygi przeciw reformie wyborczej. Ks. Hohenlohe znajduje się w lepszem położeniu od swego poprzednika i może przyprowadzić do skutku projekt reformy wyborczej. W jednym tylko wypadku wystąpią niemieccy narodowcy przeciw reformie wyborczej, a mianowicie gdyby połączono ją z kwestyą rozszerzenia autonomii krajów koronnych.

Pierwszy maja w Warszawie.

Wrogowie nasi usiłowali jak się zdaje zorganizować na pierwszy maja zamieszki w Warszawie, a to w tym celu, żeby wojsko musiało występować i robić użytek z broni, i żeby można było znowu donieść do Petersburga, iż usposobienie Polaków jest nieobliczalne, że nastrój jest rewolucyjny, że spiski się tworzą, przeto działalność biurokracyi powinna być i nadal bardzo wytężona. Aby więc wywołać te gorąco upragnione zamieszki, użyto jak zwykle do tego socyalistów, i zawezwano ich, aby rozwinęli możliwie jak największy terroryzm. Socyalistom oczywiście w to graj. Poszli natychmiast na lep wezwania; a następujący list z Warszawy maluje sytuacyę, jaka tam była ostatniego kwietnia.

„O ile dzisiaj już ocenić można położenie, zapowiada się na jutro, przynajmniej tu w Warszawie, strejk czy święto prawie powszechne. Już dzisiaj więc jest wiadomem, że szkoły będą jutro nieczynne, bo władza szkolna z obawy niepokojów nakazała ich zamknięcie. Zamknięte będą również banki i inne instytucye i podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie wyjdą jutro pisma tutejsze. Zecerzy, nienależący do organizacyi socyalistycznych, postanowili wprawdzie pracować jutro, kwestyą jednak jest wielką, czy zdołają się oprzeć terroryzmowi swych towarzyszy socyalistycznych i czy maszyniści staną do pracy. Służba tramwajowa uchwaliła nie wyjeżdżać jutro na miasto. Zarząd tramwajów otrzymał jednak dzisiaj w południe zawiadomienie od jenerał gubernatora, że świętujący woźnice zmuszeni będą przez policyę i wojsko do pełnienia służby. Piekarze i rzeźnicy zawiadomili już dzisiaj swych klientów, że jutro na cały dzień zamkną sklepy. Za ich przykładem pójdą niewątpliwie i kupcy, nie chcąc się narazić na gwałty ze strony manifestantów. Strejk kolei żelaznych natomiast mało jest prawdopodobny głównie z tego powodu, że strejkującej służbie kolejowej zagraża na mocy przepisów nowego prawa o strejkach surowa bardzo kara.

Zresztą w kołach tutejszych, które stawiłyby energiczny opór strejkom politycznym przeważać zaczyna zdanie, że nie należy stawiać żadnych przeszkód, tzw. świętu robotniczemu.

Socyaliści tutejsi rozlepiają od wczoraj na murach domów swe odezwy z zapowiedzią jutrzejszego strejku powszechnego. Policya i wojsko zdzierają te odezwy, które jednak niezwłocznie zjawiają się na nowo".

Warszawa 2/5. Wszystkie sklepy, a nawet restauracye i cukiernie były wczoraj zamknięte. Ruch tramwajowy i dorożkarski wstrzymany. Na ulicach widać było tylko nielicznych przechodniów. Liczne patrole konnicy i piechoty przeciągały ulicami. Piechota odcięła zupełnie przedmieście od centrum miasta. Nie przyszło do żadnych starć.

Warszawa. Ubiegłej nocy zastrzelono tu dwóch policyantów.

Pierwszy maja we Francyi.

Paryż. W centrum miasta ulice wyglądają tak, jak w święto. Ruch wozowy ustał, kursują tylko omnibusy i tramwaje. Na ulicach, wychodzących na plac Republiki, aresztowano 100 osób za opór władzy, która zabraniała zatrzymywania się.

Paryż. Wszystkie dworce obsadzone przez wojsko, żandarmeryę i policyę. Przypływ podróżnych mniejszy, niż zwykle. Personal kolejowy zgłosił się cały do pracy. Ruch wozowy wstrzymany. Wielkie sklepy otwarte, tylko wystawy ich pozamykane. Handle kolonialne otwarte. Gmachów publicznych strzeże wojsko. W pobliżu giełdy robotniczej panuje wielki ruch. Policya ściśle przestrzega porządku. Wielu robotników ma na kapeluszach przypięte kartki z napisami, domagającymi się odpoczynku niedzielnego i ośmiogodzinnego dnia pracy.

Na placu de la Republique dokonano licznych aresztowań. Zbierający się tłum rozproszyła policya, a za nieusłuchanie jej rozkazu, wzywającego do rozejścia się, aresztowano przeszło 150 osób. Mała grupa demonstrantów rzucała kamienie do okien koszar. Policya rozprószyła demonstrantów. Na placu zbiera się tłum coraz liczniejszy.

Strejkujący fryzyerzy zmusili kilka zakładów fryzyerskich do zamknięcia sklepów. Na giełdzie robotniczej strejkujący zecerzy chcieli urządzić pochód, celem demonstrowania za 8-godzinnym dniem pracy. Policya do pochodu nie dopuściła, wskutek czego doszło do starcia; w starciu tem wielu robotników odniosło rany, a znaczną liczbę ich aresztowano. Ajenci policyjni puścili się na rowerach w pogoń za tymi, którzy chcieli demonstrować przed koszarami. Ajentów tych obrzucono kamieniami, wskutek czego oni dobyli rewolwerów. Na widok rewolwerów tłum się rozprószył.

Otwarcie giełdy produktów nastąpiło o zwykłej godzinie bez wszelkiego wypadku. Przed giełdą ustawiono oddział dragonów.

W okolicach Paryża praca odbywa się normalnie.

Podczas starcia ajentów policyjnych z demonstrantami, z obu stron padły strzały rewolwerowe, ale nikt nie odniósł rany.

5000 litografów postanowiło dalej strejkować.

Rozmaite kategorye robotników odbyły na giełdzie zgromadzenia, które minęły bez wszelkich wypadków.

Paryż. Od godziny 2 popołudniu poczęły się gromadzić tłumy przed giełdą robotniczą. Policya wiele osób aresztowała. Agenci policyjni nie dopuszczają do formowania się pochodu robotniczego. Do Paryża powołano oddziały wojsk z jego okolic.

Paryż. Około godziny 2 popołudniu przyszło przed giełdą robotniczą wskutek usiłowania uwolnienia trzech aresztowanych młodych ludzi do starcia z policyą. Policyanci dobyli szabel i odparli demonstrantów, przyczem aresztowano 20 osób. W innych miejscach przyszło do nieznacznych starć, w których kilka osób poraniono. Koło giełdy robotniczej urzędnik policyi Nicolai został zraniony kulą w prawe oko. Liczba osób aresztowanych do godz. pół do 5 wynosiła 700 do 800, w tem wielu obcych poddanych, jak np. delegat niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej. Zatrzymano tylko tych, którzy czynnie znieważyli agentów policyjnych, lub mieli przy sobie broń.

Paryż. O godzinie pół do 8 popołudniu rozpoczął się na giełdzie robotniczej wiec, urządzony przez związek syndykatów, na który przybyło 3.000 ludzi. Wszystkie mowy streszczały się w żądaniu 8-godzinnego dnia pracy i jednego dnia spoczynku w tygodniu. Przyjęto rezolucyę, że tylko w razie przyznania tych dwóch żądań ma nastąpić powrót do pracy. Około pół do 5 popołudniu uczestnicy zgromadzenia rozeszli się małemi grupami.

Paryż. Z prowincyi nadeszły wiadomości, iż przebieg wczorajszego dnia był wszędzie spokojny.

Paryż. Przed wieczorem przyszło koło mostu, prowadzącego na Quai Valmy, do starcia. Demonstranci obrzucili kamieniami ośmiu policyantów. Rozproszyli demonstrantów dragoni szablami, przyczem kilka osób zranili. Znaczną liczbę osób aresztowano. O godzinie 10 miasto jakby wymarło. Wozy, ani omnibusy nie kursują. Na ulicach nie widać wcale ludzi.

Paryż. Dzisiejszej nocy aresztowano na dworcu lugduńskim jen. sekretarza konferencyi robotniczej w chwili, gdy wysiadł z pociągu, którym przybył z Dijon.

Paryż. Aresztowano tu wczoraj kilku anarchistów, między nimi niejakiego Nachta, pochodzącego z Galicyi.

Paryż. Wczoraj wieczór przybył na zgromadzenie giełdy robotniczej porucznik piechoty Delange i wobec 1.500 członków syndykatu robotniczego wygłosił program socyalistyczny. Przyjmowano mówcę owacyjnie. Gdy Delange opuścił budynek, natychmiast aresztowano go.

Paryż. Z prowincyi nadchodzą wiadomości, że dzień wczorajszy minął dość spokojnie, że robotnicy urządzali pochody z czerwonymi sztandarami. Fabryki przeważnie były zamknięte. W wielu miastach robotnicy rozpoczęli strejk. Donoszą jeszcze o starciu w St.-Jullien, gdzie kilka osób zraniono i kilka aresztowano.

W Lugdunie demonstranci, rozprószeni przez wojsko, zebrali się ponownie, zatrzymywali tramwaje i zbili latarnię, przyczem kilka osób jadących zostało skaleczonych. Policya kilka osób zraniła, a znaczną liczbę aresztowała.

Marsylia. Przed ratuszem przyszło do starcia grupy demonstrantów z policyą, przyczem kilka osób zraniono.

St. Etienne. Demonstranci wybili szyby w jednej z fabryk. Kilku z nich aresztowano.

Bordeaux. Dzień wczorajszy minął spokojnie, tylko popołudniu robotnicy dokowi usiłowali spędzić pracujących. Wojsko temu przeszkodziło; kilka osób zraniono.

Paryż. Minister wojny Etienne oświadczył na wczorajszej Radzie gabinetowej, że zarządził ścisły areszt nad porucznikiem Delangem, który w uniformie przemawiał na zgromadzeniu w giełdzie robotniczej.

Lyon. W wozie tramwajowym, prowadzonym przez sekretarza żółtego syndykatu, wybuchła petarda. Wśród publiczności powstała wielka panika, ale wybuch petardy nie wyrządził żadnej szkody.

Paryż. Dzienniki przynoszą wyjaśnienia co do osoby hr. de Beauregard, rzekomego bonapartysty. Jest to milioner, którego nierząd wyzyskiwali polityczni rycerze przemysłu. Hr. Beauregard płacił hojnie — jak o tem powszechnie oddawna wiedziano — za manifesty, afisze i mowy, które nigdy nie były drukowane, ani wygłaszane. Prawdopodobnie odkryto u hrabiego rachunki za to z dawnych lat, i stąd rewelacye pism rządowych. Hr. de Beauregard, który przez dłuższy czas był internowany w domu zdrowia, bawi od lutego na południu, ciężko chory na nerwy. Stwierdza to list jego syna.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Adwokat Margolin otrzymał z Berlina drugi list z przekazem na 1300 rubli. Margolin jest przekonany o tem, że Gapona zamordowali rewolucyoniści, i sądzi, że go zamordowano w Finlandyi.

Moskwa. Z obawy przed demonstracyami policya dokonała rewizyi domowych i wpadła na trop usiłowań rewolucyjnych. Uwięziono 17 rewolucyonistów. W dzielnicy Brezna rewolucyoniści odbywali w pewnym hotelu zgromadzenie; gdy policya ich zaskoczyła, jedna kobieta strzeliła z rewolweru do kapitana żandarmeryi, druga rzuciła bombę, która jednak nie eksplodowała.

Petersburg. Rada państwa zawiesiła z dniem wczorajszym swe czynności, aby dnia 10 bm. ukonstytuować się jako Izba wyższa. Minister spraw wewnętrznych zezwolił na otworzenie klubu politycznego konstytucyjno-demokratycznego. Minister komunikacyi przyjął z powrotem znaczną liczbę urzędników kolejowych, których oddalono ze służby z powodu brania udziału w strejku kolejowym. Ukaz carski oświadcza, że działalność rewizyi kontroli państwowej nie podlega kompetencyi Rady ministrów.

Petersburg. Rozmaite dzienniki notują pogłoskę o ustąpieniu Wittego. Organ konstytucyjnych demokratów *Riecz* uważa ustąpienie hr. Wittego za pewne i oświadcza, że ze stanowiska rządu oznacza to utratę ostatniego środka porozumienia z narodem, gdyż rząd nie znajdzie na miejsce Wittego odpowiedniego następcę. Taktyka opozycyi po ustąpieniu Wittego będzie uproszczona. Przestarzała polityka Durnowa wyklucza wszelkie niespodzianki.

Petersburg. Kokowcewa, który powrócił wczoraj z zagranicy, wezwano wczoraj wieczorem do Carskiego Sioła.

KRONIKA.

Lwów, 2 maja.

Święto narodowe 3 maja we Lwowie. Staraniem Tow. Szkoły Ludowej odbędzie się, jak corocznie, w dniu 3 maja b. r. tradycyjny obchód pamiątkowy w 114 rocznicę wiekopomnej konstytucyi 3 maja. W dniu tym odbędą się o godz. 11 przedpołudniem we wszystkich kościołach parafialnych stolicy, nabożeństwa, w których weźmie udział młodzież szkół ludowych, na co uzyskano już pozwolenie Rady szkolnej krajowej. Ponieważ jednak dla pomieszczenia ogółu obywatelstwa i około 10 tysięcy młodzieży szkół średnich i akademickich zakładów naukowych nie ma u nas odpowiedniej świątyni, przeto stały komitet obywatelski dla urządzania obchodów narodowych, aby umożliwić całej młodzieży i szerokiemu ogółowi wzięcie udziału w uczczeniu święta narodowego, uzyskał od JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego specyalne zezwolenie na uroczystą Mszę polową, która się odbędzie dnia 3 maja b. r. o godz. w pół do 13-tej w południe na boisku „Sokoła" (koło parku Łyczakowskiego).

Do wzięcia udziału w tej uroczystości zaprasza wszystkie instytucye, ogół obywatelstwa i całą młodzież Komitet obywatelski dla obchodów narodowych. *Ed. Machan, Dr. Al. Lisiewicz, Bol. Lewicki.*

Deputacya komitetu obywatelskiego dla obchodów narodowych była dziś przedpołudniem u JE. p. namiestnika z prośbą o zwolnienie młodzieży szkół średnich w dniu jutrzejszym od godziny 11 od nauki szkolnej celem wzięcia udziału w uroczystej mszy polowej. Namiestnik przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenia.

Dr. Wiktor Czermak, mianowany świeżo profesorem historyi polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, wykładał dotychczas w tymże Uniwersytecie historyę powszechną i austryacką. Do katedry, którą teraz objął profesor Czermak, a którą zajmował w ostatnich dziesiątkach lat niezapomniany Szujski, a później tak wybitny historyk, jak prof. Stanisław Smolka, przywiązuje całe społeczeństwo polskie wielką wagę. Propozycya wydziału została uwzględnioną przez państwowy zarząd oświaty, a opierała się na dotychczasowych pracach prof. Czermaka z dziedziny historyi polskiej. Przypomnieć należy w tej mierze następujące najwybitniejsze prace prof. Czermaka, jak: „Uniwersytet Jagielloński w czterech ostatnich wiekach", „Sprawa równouprawnienia schyzmatyków i katolików na Litwie", wreszcie świeżo wyszły z druku I tom „Dziejów Polski od początku do X wieku" (Wiedeń 1905). Wykłady prof. Czermaka mają zawsze liczne grono słuchaczy; cyfra ich doszła w jednem z ostatnich półroczy do 218. Prof. Czermak położył też wielkie zasługi, jako organizator „Powszechnych wykładów uniwersyteckich".

Prof. Czermak pochodzi z Janowa pod Lwowem i liczy obecnie 42 lat.

Ślub. W kaplicy pałacowej w Więckowicach pod Poznaniem odbył się tymi dniami ślub panny Antoniny Kalksteinówny, córki ś. p. dr. Teodora

Kalksteina, b. dyrektora Banku ziemskiego w Poznaniu i Maryi z Breszów, z Henrykiem hr. Zyberk-Platerem, synem ś. p. Wojciecha i ś. p. Henryki hr. Czapskich.

Do biografii ks. Konrada Hohenlohego, nowego prezydenta gabinetu, zamieszczonej we wczorajszym numerze, dodać musimy, że babka jego, znana w literaturze księżna Dietrichstein, przyjaciółka i opiekunka Liszta, była z domu Iwanowska, Polka, córka majętnych obywateli z Wołynia. Księżna Hohenlohe, matka nowego ministra, wychowana przez matkę po polsku, doskonale władała językiem polskim.

Przyjęcie w „Narodnym domu". Z okazyi poświęcenia cerkwi Przemienienia Pańskiego odbyło się w niedzielę po południu przyjęcie w salach „Kasyna ruskiego" w Domu narodnym. Gości witali imieniem rady „Domu nar.": prezes, X. kan. J. Delkiewicz i zastępca, X. prof. J. Kostecki. Śniadanie podano w wielkiej sali, przyozdobionej makatami i zielenią. W głębi umieszczono marmurowe popiersie cesarza; na ścianie przeciwnej herb „Domu nar." ze złotokaemi szarfami, jakie w r. 1849 darowała matka cesarza, arcyks. Zofia, pułkowi ruskich ochotników, który w tym czasie brał udział w wyprawie przeciw Węgrom. Na szarfach jest napis: „Treue führt zum Siege". W gościnie uczestniczyli: X. metropolita Szeptycki, biskupi Czechowicz i Chomyszyn, X. arcybiskup Teodorowicz, marszałek hr. Badeni, wiceprezydent hr. Łoś, wiceprezydent Korytowski, prezydent dr. Tchorznicki, wiceprezydent apelacyi dr. Jan Dylewski, wiceprezydent Piasek, dyr. Seferowicz, dyr. Bochechtel, posłowie Korol i Glidziuk itd., następnie delegaci ruskich stowarzyszeń i wiele osób z ruskiej inteligencyi duchownej i świeckiej.

Pierwszy toast wzniósł X. metropolita Szeptycki na cześć Papieża i Cesarza. Następnie prezes „rady ruskiej", dr. Dobrzański, odczytał telegram, nadesłany z cesarskiej kancelaryi gabinetowej, w którym jest powiedzianem, że Cesarz za wyrażony mu z okazyi poświęcenia drugiego ruskiego miejskiego kościoła parafialnego adres uczuć lojalnych „z zadowoleniem najłaskawiej dziękuje i wierze w pełni łaski radosny udział w uroczystości". Drugi toast wygłosił prezes „Domu nar.", X. kan. Delkiewicz, na cześć X. metropolity i władyków, trzeci wiceprezes, X. Kostecki, a toast czwarty wzniósł dr. Dudykiewicz na cześć marszałka hr. Badeniego.

Powiedział on między innymi, że „naród ruski, przejęty głęboką wiarą chrześciańską, odnosi się z miłością nawet i do swoich przeciwników. Skutkiem tego pokojowego charakteru swego naród ruski w Galicyi był może cierpi, ale on głęboko wierzy w to, że ostatecznie pokona swych przeciwników miłością i siłą, krocząc niewzruszenie, choć powoli po drodze historycznej, jaką mu wskazały tysiącletnie dzieje". Na ten toast odpowiedział X. arcybiskup Teodorowicz (po rusku), wskazując na te punkty styczne między narodami polskim i ruskim, które mogą służyć ku ich zbliżeniu i wzajemnemu porozumieniu, i wzniósł w końcu toast na pomyślność „Nar. domu" i zdrowie prezesa X. kan. Delkiewicza.

Halicsanin, według relacyi którego to przyjęcie przedstawiamy, pisze dalej: „Gdy oklaski, wywołane głęboko obmyślaną mową arcybiskupa, umilkły, powstał marszałek kraj. St. hr. Badeni i wyraził życzenie, aby wznoszone w Galicyi domy Boże, tak rz. kat. jak i gr. kat. obrządku, służyły idei zgody i pokoju między mieszkańcami kraju i między jednymi śpiewającymi w swej świątyni „Alleluja", a drugimi, śpiewającymi „Chrystos woskresie" nie było nieprzyjaźni i nienawiści.

Ostatni toast wzniósł dr. M. Antoniewicz na cześć duchowieństwa ruskiego.

Konkurs na dwa wsparcia z fundacyi Malwiny z Łukowskich Wirth i Teofili Łukowskiej, rocznie po 300 K., przeznaczonych dla ubogich, zupełnie osieroconych panienek Polek, wyznania grecko lub rzymsko-katolickiego, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do 20-go maja. — Wydział powiatowy w Stryju rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Tucholce z płacą roczną w kwocie 1.500 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 K. Podania do 20 maja.

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i żalów, oraz zasięgnięcia informacyi dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych odnoszących się do przewozu na szlakach ck. austr. kolei państwowych, objeżdżać będą delegaci c. k. Dyrekcyi kolejowej stacye o znaczniejszym ruchu towarowym, celem ustnego porozumienia się z interesentami. Delegaci będą przyjmowali interesentów z miejscowości poniżej wymienionych, oraz z okolicy tychże, w biurze naczelnika stacyi, a mianowicie: w Brodach 7 maja od godz. 9—12, 18 czerwca od 9—12 przed południem; w Tarnopolu 8 maja od 9—12, 27 lipca od 9—12 przed poł.; w Podwołoczyskach 15 maja od 9—12, 28 czerwca od 9—12 przed poł.; w Przemyślu 9 maja od 9—12, 26 czerwca od 9—12 przed poł.; w Jarosławiu 8 maja od 9—12, 27 czerwca od 9—12 przed poł.; w Przeworsku 8 maja od 3—6, 27 czerwca od 3—6 popołudniu; w Drohobyczu 22 maja od 9—12, 4 lipca od 9—12 przed poł.; w Samborze 23 maja od 9—12, 5 lipca od 9—12 przed poł.; w Skolem 29 maja od 9—12, 10 lipca od 9—12 przed poł.; w Stryju 30 maja od 9—12, 11 lipca od 9—12 przed poł., w Rawie 6 czerwca od 9—12, 17 lipca od 9—12 przed poł.; w Żółkwi 6 czerwca od 3—6, 17 lipca od 3—6 popołudniu; w Sokalu 11 czerwca od 9—12, 19 lipca od 9—12 przed poł.; w Lubaczowie 12 czerwca od 9—12, 20 lipca od 9—12 przed poł.; w Jaworowie 13 czerwca od 9—12, 25 lipca od 9—12 przed południem.

Związek katolicki kobiet polskich. Pod tą nazwą został założony we Lwowie Związek, na wzór krakowskiego, a z inicyatywy x. arcybiskupa Bilczewskiego. Celem Związku jest ułatwienie członkiniom poznania się z prądami i potrzebami społecznemi i skupienia wszystkich kobiet w pracy nad społecznem odrodzeniem kraju na podstawie katolickiej. Związek ma więc urządzać odczyty, zakładać czytelnie, opiekować się młodzieżą szkolną żeńską i popierać Stowarzyszenia zarobkowe. Na walnem zgromadzeniu 9 kwietnia b. r. utworzono tymczasem 5 sekcyi: 1) pań wiejskich, 2) odczytowa, 3) biblioteczna, 4) zawodowa, 5) opieki nad młodzieżą szkolną. Prezydentką jest p. S. Niezabitowska, sekretarką p. W. Ustyanowiczowa. Szczegółowe informacye można otrzymać w środy i soboty od 4 — 5 w lokalu Stow. pracowniczej kancelaryi damskiej, ul. Sokoła 1, piętro II.

Trywialny dowcip. Z Warszawy donoszą, że w tych dniach nad wieczorem, przed jednym z magazynów ul. Nowolipie, tłum uliczników zawiesił na słupie tam drewnie manekina ze słomy wyobrażającego jakoby policyanta. Widowisko przybranego w czerwoną konfederatkę, ściągnęło tłumy gapiów i dopiero patrol rozpędził motłoch uliczny.

Naturalnie nietrudno domyśleć się, do jakiego obozu politycznego należą aranżerowie tej zabawy, która w ciągu ostatnich dni powtórzyła się już kilka razy w różnych stronach miasta.

Jazda do Janowa. Jak w latach zeszłych, tak też i bieżącego roku sprzedawać będą kasy osobowe na dworcu centralnym we Lwowie i biuro miejskie c. k. kolei państwowych we Lwowie (pasaż Hausmana) podczas sezonu letniego, t. j. od 1 maja do 15 września, zniżone bilety powrotne ze Lwowa do Janowa, ważne tak w dnie świąteczne i niedziele, jak i w dnie powszednie. Jazdę do Janowa odbyć można na podstawie biletów powrotnych każdym pociągiem osobowym, odchodzącym według rozkładu jazdy ze Lwowa do Janowa, jazdę zaś powrotem tylko pociągami wycieczkowymi nr. 3256, 3258 i 3260. — Powrót z Janowa do Lwowa pociągiem osobowym nr. 3252 (odjazd z Janowa 7·07 rano) i pociągiem nr. 3254 (odjazd z Janowa 3.25 po południu) na podstawie powyż nazwanych biletów powrotnych jest niedozwolony.

W lwowskim kościele O. O. Bernardynów rozpoczęto roboty około odczyszczenia i odświeżenia malowideł wewnątrz kościoła.

Pożar. Z Ottynii telegrafują nam, że wczoraj spaliła się stolarnia w fabryce maszyn Bredta i Spółki. Wszystkie zaś inne oddziały fabryki zostały nienaruszone, wskutek tego ruch fabryki nic na tym pożarze nie ucierpi.

Święto kwiatów. Ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3-go maja rozda Zjedn. gal. towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze uczenicom szkół miejskich 600 wazonków z kwiatami pokojowymi. Uroczystość ta odbędzie się w szkole im. Elżbiety dnia 30-go maja o godz. 11-ej przed południem wobec zaproszonych gości.

Półwiekowy jubileusz fabryki. Znana fabryka gipsu Józefy Franzowej i Synów obchodzi dziś półwiekowy jubileusz swego istnienia. Założona bowiem została dnia 2 maja 1856 roku przez śp. Józefa Franza, ówczesnego radnego miejskiego i budowniczego lwowskiego. Od tego czasu istnieje bez przerwy w ręku tej samej rodziny i rozwija się bardzo dobrze.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu maju jak następuje: we środę 2 maja przed jeneralną komendą 30 pp. We czwartek 3 maja w ogrodzie jezuickim 30 pp. We wtorek 8 maja w stryjskim parku 95 pp. We środę 9 maja przed namiestnictwem 15 pp. We czwartek 10 maja na Zamku 30 pp. We wtorek 15 maja przed domem inwalidów 30 pp. We środę 16 przed jeneralną komendą 95 pp. We czwartek 17 maja w ogrodzie jezuickim 15 pp. We wtorek 22 maja w Parku Stryjskim 30 pp. We środę 23 maja przed namiestnictwem 30 pp. We czwartek 24 maja w Jezuickim ogrodzie. We wtorek 29 maja przed domem inwalidów 95 pp. We środę 30 maja przed jeneralną komendą 15 pp. We czwartek 31 maja w Ogrodzie jezuickim 30 pp. — Początek zawsze o godzinie 5 minut 30.

Nowy krater Wezuwiusza. Pierwszym, który po straszliwej katastrofie wybuchu Wezuwiusza odważył się zbliżyć do nowo powstałego krateru wulkanu, był Antoni Scarfoglio, dziennikarz z Neapolu. Obecnie zamieszcza on w dzienniku *Mattino* barwny opis tej niebezpiecznej wyprawy. Scarfoglio przybył najpierw do obserwatoryum, skąd w godzinę niespełna znalazł się u stóp stożka wulkanu. Stożek pokryty był tak grubą warstwą popiołu, że nogi formalnie w niej grzęzły, a podobne do złomów bazaltu masy stężałej lawy, raz po raz z owego stożka się zsuwały.

Z wielkim trudem — opowiada p. Scarfoglio — można się było posuwać naprzód. Z głuchym łoskotem, tłumionym tylko przez popiół, spadały naokoło kamienie. Pod nogami naszemi tworzyły się za każdym krokiem coraz to nowe szczeliny. Jeden taki dość głęboki otwór utworzył się tuż przedemną, tak, że musiałem zmienić kierunek drogi. Im dalej się posuwaliśmy, tem gęstszy padał deszcz popiołu, tem powietrze było duszniejsze. Po stromych stokach stożka miotał wicher tumany piasku. Cała powierzchnia stożka wciąż ruchliwa, niby chory olbrzym wijący się w konwulsyach.

Doszliśmy do stacyi kolei zębatej. Z całego zabudowania pozostał tylko kawał stojącego jesz ze muru, na którym ze szyldu restauracyjnego pozostały tylko pierwsze głoski „Restau...", zresztą wszystko leżało w gruzach. Wśród masy popiołu zauważyć można było wielkie kawałki żelaza. Były to resztki zdruzgotanych drzwi żelaznych, które znajdowały się u głównego wejścia, oraz odłamy żelaza z dwóch kotłów parowych, używanych dawniej, a rozbitych na kawałki uderzeniami rozżarzonych kamieni. Jeden z tych odłamów żelaza zaniesiony został aż do zwrotnicy kolei elektrycznej i leżał tam na szynach. Z kolei zębatej nie pozostało prawie nic. Widać było tylko końce dwóch słupów przewodu elektrycznego, które sterczały z kup popiołu i piasku. Główna stacya znikła doszczętnie, pochłonięta przez krater, który się obniżył o 200 metrów. Wyżej jeszcze w górze znajdował się dom przewodników; była to mała, drewniana chata, obita blachą. Znikła bez śladu pod ognistym deszczem.

Przewodnik, który mi towarzyszył, zwrócił mą uwagę na wielkie kamienie, leżące dookoła; pod nimi to zapewne leżał zdruzgotany ów mały domek. Opowiadał on także, z jak wielkiem niebezpieczeństwem połączona była ucieczka przewodników z tego schroniska. Tymczasem położenie nasze stawało się coraz groźniejsze. Wielka ilość drobnych kamyczków ze świstem wpadała w miękkie podłoże popiołu, którego tumany staczały się ze wszystkich stron stożka. Niezliczone, małe obłoczki dymu, miotane od czasu do czasu podmuchem wiatru, unosiły się lekko ponad powierzchnią warstwy piasku. Zaledwie 120 metrów dzieliło nas jeszcze od paszczy krateru. Chwilami dolatywał do naszych uszu odgłos jak gdyby grzmotu, a silna, dusząca woń utrudniała oddychanie. Gęste chmury dymu, wznoszące się z krateru, zbliżały się ku nam coraz bardziej; zdawało mi się, że już prawie rękami mogłem dosięgnąć ich kłębów... Chciałem iść dalej naprzód, lecz przewodnik sprzeciwił się stanowczo. Tylko na usilne prośby i przyrzeczenia udało mi się skłonić go, aby zatrzymał się przynajmniej dotąd, póki nie zrobię kilku zdjęć fotograficznych.

Szybko oddalaliśmy się od krateru w stronę Monte Somma. Pogodny obraz wiosny roztoczył się nagle przed nami, tworząc kontrast ponurych wrażeń, jakie przeżyliśmy przed chwilą. Na stokach góry po przeciwnej stronie od Wezuwiusza kwitną kasztany i zielenią się winnice. Nigdzie tutaj popioły Wezuwiusza nie zaciemniają obrazu kwitnącego życia, które otoczone szaremi ruinami, tętni i rozwija się, żaden złowrogi odgłos nie mąci ciszy czystego powietrza.

Temperatura dnia 30 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +10, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +7, w Wiedniu +8, w Salcburgu +6, w Gracu +8, w Pradze +6, w Tryeście +12, w Abbazyi +13, w Raguzie +14, w Budapeszcie +11, w Berlinie +8, w Hamburgu +6, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +4, w Lugano +5, w Anglii +5, w Paryżu +5, w Biarritz +10, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +5, we Florencyi +11, w Rzymie +12, w Neapolu +13, w Palermo +15, w Madrycie +9, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +9, w Wilnie +11, w Warszawie +9, w Moskwie +10, w Kijowie +9, w Odessie +11, w Serajewie +9, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +13, w Sofii +8, w Konstantynopolu +16, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Bursztynie lekarz miejski dr. Andrzej Mach.

Stan powietrza. T. o g 7. rano +11 R. w poł. +17 R. w cieniu, +31 na słońcu. Bar. 762. Spada. Przecudna pogoda.

Prawdziwy znawca.

— Prześliczny wazon. Czy to antyk?

— Nie, proszę pana, to wyrób nowożytny.

— Wielka szkoda, taki ładny.

Kiedy będzie koniec świata?

Mądrego rabi spytał syn magnata:

— Powiedz mi, kiedy będzie koniec świata?

Na to rzekł rabi, wpadłszy w konsternacyę:

— Kiedy ustaną w świecie... licytacye!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Piękna Marsylianka", sztuka Bertona. — We czwartek „Kościuszko pod Racławicami". W piątek „Piękna Marsylianka". W sobotę panna praczka," operetka Raimana. W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Piękna Marsylianka".

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Książę Niezłomny". W sobotę „Wiele hałasu o nic," komedya w 5 a. W. Szekspira. W niedzielę „Wiele hałasu o nic".

Literatura i sztuka.

* **Koncert w Filharmonii**, urządzony wczoraj przez jakichś włoskich śpiewaków, stał się skandalem tak wielkim, że równego nie przypominamy sobie w dziejach Lwowa. Korzystając z tego, że nazwiska ich przypominały brzmieniem dobrze zapisane nazwiska w świecie muzycznym, panowie ci postanowili wziąć na kawał publiczność lwowską i obłowić się jej kosztem. Wystąpił tedy jakiś baryton, pozbawiony zupełnie głosu, a który za dawnych, lepszych czasów, może śpiewał w chórze jakiegoś podrzędnego teatru włoskiego. Następnie wystąpił jakiś tenor, który zapewne w najlepszych swoich czasach uprawiał artystyczną karyerę w tinglach i w *Café chantants*, wreszcie jakaś sopranistka z głosem zerwanym, tremolującym i która także całe swoje życie, bardzo długie, musiała śpiewać w chórach.

Jakim sposobem zarząd Filharmonii dał się złapać tej trójce wykpigroszów, tego nie wiemy. W każdym razie wyrazić musimy zdziwienie, że dyrekcya Filharmonii, która przez dwa tygodnie iście po amerykańsku reklamowała tę trupę śpiewaczą, nie odwołała koncertu w chwili, gdy po jej przyjeździe do Lwowa, przekonała się, że ma do czynienia z ludźmi, którzy ani głosu nie mają, ani najmniejszego pojęcia o śpiewie. Dyrekcya Filharmonii złożyła tem dowód, że nie ma żadnego artystycznego wykształcenia, i że stoi na stanowisku pospolitego przedsiębiorcy, który w żadnym razie ocenić nie może wartości muzyków i śpiewaków, występujących na jej estradzie. Publiczności na koncert zebrało się dość dużo, ale bardzo niewiele osób wytrwało do końca koncertu. Większość i to znaczna większość opuściła salę w połowie produkcyi, wyrażając ostre oburzenie na przedsiębiorstwo, które mogło w taki sposób nadużyć zaufania publiczności i tak lekkomyślnie skompromitować swą reputacyę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z). Nowa renta rosyjska figuruje w urzędowym cenniku giełdy wiedeńskiej obok renty włoskiej, tudzież obligów 6-procentowych pożyczek bułgarskich z lat 1889 i 1892 i 5-procentowej pożyczki, tak zwanej tytoniowej z roku 1902. Renta włoska nie ma dziś żadnego kursu, gdyż stoi ona przeszło 5% powyżej pari i dlatego nikt jej tutaj nie kupuje, a notowania kursów odbywają się tylko na podstawie rzeczywiście dokonanych transakcyi. Sześcioprocentowe obligi bułgarskie notowane są na 119·25, a 5-procentowe na 117·75 — tymczasem ostatnia również 5-procentowa renta rosyjska ma w dzisiejszym cenniku kurs tylko 89·25. — Jest on wprawdzie o $1\frac{1}{4}\%$ wyższy od kursu subskrypcyjnego, ale bądź co bądź o przeszło 27% niższy od kursu obligacyi bułgarskich, przynoszących taki sam dochód.

Znacznie wyżej, niż na targu tutejszym, stoją nowe obligi rosyjskie na giełdzie paryskiej. Tam notowano je dziś na 94·20, a więc o 6·2% powyżej kursu emisyjnego.

Z Budapesztu donoszą, że tamtejsza izba giełdowa uchwaliła zwrócić się do ministra finansów z prośbą o zezwolenie na notowanie nowej pożyczki rosyjskiej także na giełdzie peszteńskiej.

W obrotach dzisiejszych zauważyć można było, że w nabywaniu walorów o charakterze międzynarodowym zachowywała dziś spekulacya wielką rezerwę. Natomiast bardzo znaczny ruch panował w akcyach przedsiębiorstw żelaznych, zwłaszcza węgierskich. Akcye Rima-Murany podniosły się o 7 koron, spekulacya bowiem wychodzi z tego słusznego założenia, że to przedsiębiorstwo otrzyma niezawodnie lwią część zamówień inwestycyjnych od rządu węgierskiego.

Na giełdzie paryskiej była dziś tendencya słaba, gdyż obawiają się tam przebiegu jutrzejszego święta robotniczego.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 1 maja 1906 roku.) — Notowania rynków zagranicznych są bezbarwne. Miejscowa konsumcya jest nie zła i dlatego ceny pszenicy okazują tendencyę silną. Żyto jednak wobec zapasów przenoszących zapotrzebowanie w cenie się nie podnosi i nie znajduje chętnych nabywców. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·70—9·05 kor., czerwoną od 8·70—9·05, żyto od 6·50—6·95, jęczmień od 7·40—7·80, owies od 7·80—8·20, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—9·50, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 14·00—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

Wiedeń. Podczas wczorajszego ciągnienia losów państwowych z r. 1860 główna wygrana w kwocie 600.000 koron padła na los s. 19.213 nr. 16; 100.000 los s. 6048 nr. 18; 50.000 los s. 12.247 nr. 15; po 20.000 koron wygrały losy: s. 1746 nr. 15 i s. 2110 nr. 16.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 1 maja 1906 ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 maja 1906 do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Wczoraj po zgromadzeniu w cyrku ruszył pochód robotniczy bez czerwonych sztandarów do pomnika Mickiewicza. Tu poseł Daszyński wygłosił jeszcze jedną mowę, w której podniósł, że robotnicy na drodze legalnej i konstytucyjnej dążą do zdobycia powszechnego prawa głosowania. Gdyby atoli droga ta zawiodła, to robotnicy, celem uzyskania powszechnego prawa głosowania chwycą się sposobu walki, praktykowanego w Królestwie Polskiem, Warszawie i Sosnowcu. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru" robotnicy spokojnie się rozeszli. Popołudniu odbyła się zabawa w parku Jordana.

Wiedeń. Wczoraj odbyły się tu liczne zgromadzenia robotników. Wszystkie miały przebieg spokojny.

Rzym. Dzień wczorajszy minął spokojnie w całych Włoszech, tylko w Bolonii przyszło do ulicznych awantur.

Czerniowce. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników, a obok niego drugie zgromadzenie robotników żydowskich.

Lino. Po wczorajszem zgromadzeniu robotniczem odbył się pochód. Przyłączyli się do niego także robotnicy warsztatów kolejowych, których dyrekcya uwolniła o godzinie 11 rano od pracy. W większych fabrykach nie pracowano.

Kraków. Tutejsza Izba handlowa odbyła wczoraj posiedzenie. Na wniosek p. Dattnera uchwalono rezolucyę, wyrażającą żywe zadowolenie z zawartego w projekcie rządowym reformy wyborczej rozszerzenia praw politycznych na szerokie warstwy ludności, które praw tych dotychczas nie posiadały i oświadczono się stosownie do uchwał powziętych przez inne Izby za tem, aby Izbom handlowym przyznano odpowiednie zastępstwo w Izbie panów, w razie zniesienia kuryi wyborczych. Uchwalono dalej wysłać do ministra handlu w nowym gabinecie deputacyę ze skargą na zaniedbanie Krakowa i kraju w sprawach telefonicznych. W Krakowie były wypadki, iż nowi abonenci musieli dwa lata czekać, zanim wybudowano im linię telefoniczną.

Paryż. *Matin* ogłasza *fac simile* pisma hr. Beauregarda, znalezionego przy rewizyi w jego mieszkaniu; pismo to zawiera listę gabinetu, któryby powstał na wypadek upadku Sarriena, obecnego prezesa gabinetu. Według tej listy tekę sprawiedliwości dostaje adwokat Fesenas, obrońca Esterhazego w procesie Dreyfusa; ministrem wojny jest generał Liel, który pozostawał w stosunkach z Bonapartystami.

Matin ogłasza kilka pokwitowań pewnego adwokata, który brał udział w ruchu strejkowym i otrzymał 15.000 franków od Beauregarda.

Paryż. Pociąg osobowy, idący z Cherbourga, wykoleił się, 1 osoba zginęła, kilka jest rannych.

Belgrad. Skupczyna została wczoraj rozwiązaną.

Lizbona. Wybory do Izby deputowanych są ukończone. Wybrano 113 ministeryalnych, a 40 opozycyjnych, w tem jednego republikanina.

Londyn. W Izbie gmin w odpowiedzi na zapytanie oświadczył sekretarz stanu Grey, że kilka mocarstw wskazało na trudności odbycia drugiej konferencyi pokojowej w Hadze już w lipcu i że jest propozycya odbycia jej później.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Ogłoszono następujący komunikat urzędowy:

„Rada państwa dziś będzie odroczona na czas krótki i prawdopodobnie zostanie ponownie zwołana na dzień 10 maja br. Odroczenie jest nieodzownem z powodu, że prezydent ministrów bar. Gautsch przedłożył Koronie swoją dymisyę, zaś desygnowany następca jego Konrad ks. Hohenlohe-Schillingsfürst uważał krótki przeciąg czasu za potrzebny dla wdrożenia koniecznych w razie zmiany prezydyum ministrów kroków i zarządzeń".

Wiedeń. Dzisiejszej nocy student medycyny Fejicz, Serb, zastrzelił z rewolweru kolegę swego Isakowicza, również Serba, poczem sam siebie niebezpiecznie zranił. Powodem zbrodni ma być zemsta.

Kraków. Przy badaniu terenu dziedzińca zamku na Wawelu odkryto częściowo zasypane stare piwnice z korytarzem zamurowanym ku Wiśle. Obok piwnic odkryto ułożoną z profilowych ciosów budowę, przypominającą starą basztę. Zarządzono dalsze odkopywanie baszty i piwnic. Przy badaniu korytarzy w nasypach na skale znaleziono grosz czeski z czasów Wacława i rozmaite monety polskie.

Kraków. Dziś nie nadeszły tu dzienniki warszawskie. Osoby, przybyłe z Warszawy, opowiadają, że na jutro, t. j. 3 maja, zapowiedziane są wielkie demonstracye patryotyczne.

Poznań. Prezydyum „Straży" ogłasza w *Dzienniku poznańskim* komunikat oznajmiający, że nie bierze ono odpowiedzialności za treść i formę „Czarnej księgi", a ponieważ publikacya ta wywołała w naszem społeczeństwie poważne zarzuty, uważa „Straż" ze względu na udzieloną subwencyę za swój obowiązek moralny skłonić wydawców, aby postarali się o zniszczenie wszystkich jeszcze w obiegu będących egzemplarzy i rozesłali w najbliższym czasie sprostowanie odnośnie do tego, że poważne osoby niesłusznie w „Czarnej księdze" zamieszczono jako sprzedawczyków.

Paryż. Po północy zaburzenia ustały i wojsko wróciło do koszar. Policya aresztowała wczoraj około 2.000 osób, wśród tego wielu cudzoziemców, szczególnie Rosyan. Będą oni wydaleni. Aresztowani nie należą do sfer robotniczych, lecz przeważnie są to osoby z pospólstwa.

Co do przebiegu dzisiejszego dnia panują pewne obawy, gdyż kilka wielkich syndykatów robotniczych uchwaliło rozpocząć dziś strejk jeneralny i urządzić manifestacye na rzecz 8-godzinnego czasu pracy. W ciągu nocy usiłowano urządzić barykady, szczególnie na przedmieściach, jednakże kawalerya rozproszyła tłumy. Wielu żołnierzy i policyantów, jak niemniej i manifestantów zostało zranionych.

Gliwice. W Zabrzu zapadła się nowa budowa w szybie „Królowa Ludwika". Czterech robotników zginęło.

Helsingfors. Ostatniej nocy usiłowano wysadzić w powietrze most kolejowy koło stacyi Lovisa. Zbrodniarze uciekli.

Budapeszt. Dotychczas wybrano 198 kossuthowców, 58 z partyi konstytucyjnej, 21 z partyi ludowej, 1 z partyi Banffy'ego, 1 socyalistę, 5 Sasów, 4 Serbów, 11 Rumunów, 6 Słowaków, 5 dzikich.

Barcelona. W porcie wczoraj strejkowano.

Przyjechali dnia 2 maja. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. P. br. Ferrari z Neapolu. Porucznicy: Kaczyński i W. Bzowski z Żółkwi. J. Kęszycka i P. P. Chrobkowski z Rosyi. X. P. Jarosiński z Borszczowa. J. Kobliha z Wiednia. L. Michałowski z Krakowa. W. Skibniewski z Rosyi. W. Jaroszowa ze Złoczowa. M. Schönker z Oświęcimia. H. Seiser z Neustadt. Z. Lewakowski z Drohobycza.

Przyjechali dnia 2 maja. W. Moskalski z Rabki. W. Biliński z Borysławia. J. Tscherne z Tryestu. S. Antonowicz z Krzypowiec. S. Zgadzińscy z Ołomuńca. E. Michałowski z Dżuryna. A. Jellinek z Berna. N. Perlowitz z Paryża. F. Christ z Wiednia. M. Pokiński ze Stryja. B. Jahn, Ch. Duschner i A. Schwamek z Wiednia. H. Baumgarten z Hamburga. M. Miączyński z Monasterzysk. J. Zukiermanowie z Krechowic. W. Pogonowski z Łopuszki. J. Paparowie z Podlisek. J. Sleczkowski z Przemyśla. A. Weiss z Bochni. L. Gawroński z Drohobycza. W. Löwy i D. Fleischer z Wiednia. A. Ostermann ze Stanisławowa. J. Ferdinand z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. L. Wortmann, M. Lion i J. Liedermann z Wiednia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 maja.

Marki 117.28, renta majowa 99.90, węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 594·75, węg. zakł. kred. 822.00, anglobanku 318.50, union banku 551·00, bankvereinu 568.50, länderbanku 439 50, kolei państw. 684·25, lombardy 125 50, akcye kolei Elbethal 453.50, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 574 50, Rima Muranyi 588·50, prag. Tow. żel. 2761·00, losy tureckie 153·25, ruble 253 25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·60, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98 90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100 20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (8iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.10—99.80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25 5 25 10 12*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50

Z Jaworowa: 8.18, 4.57.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.

Z Tuchli 8 55

Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.95, 11.15, 6.37*, 10.08*;

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7.55*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,

Do Bełzca 10.45

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 3.25, 5 30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.

Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11 35 w nocy (każdej niedzieli)

Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w nieds. i rz. k. święta)

Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)
Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W kilka tygodni po ataku mógł się podnieść o własnych siłach; pozostało tylko lekkie zdrętwienie w prawej nodze i nieznaczna deformacya w ustach.

Odzyskał dawną trzeźwość i jasność umysłu i powrócił do swych zajęć, lecz ustawiczne roztargnienie i zły humor świadczyły o jakiejś myśli uporczywej.

Gdy go zapytywano o zdrowie, odpowiadał krótko, że czuje się zupełnie dobrze; nie mówił nigdy o swym ataku i unikał wszelkiej o nim wzmianki.

A jednak odgadywałem, że wciąż o nim myśli.

On, przedtem tak nierozważny, tak lubiący używać wszelkich szkodliwych dla siebie przyjemności, teraz pod pozorem, że gusta mu się zmieniły, wiódł życie, pełne umartwień. Bał się wszystkiego: jutra, każdej godziny, każdej chwili, bał się ciemności i nocy, bał się sam pozostać w pokoju. Przez kilka tygodni ukrywał tę nieustanną obawę przed wszystkimi, może nawet przed sobą samym, jak się ukrywa niedostatek lub kalectwo, na którem cierpi nasza miłość własna.

Lecz wreszcie, zwalczony tą obawą, czując, że przechodzi ona w manię, w obłęd niemal, przyszedł mi się z niej wyspowiadać.

Pamiętam, jak gdyby to było dziś, jego nieśmiałość, jego wahania; był, jak dziecko, co nie śmie się przyznać do winy, jak zbrodniarz, oczekujący wyroku.

— Pragnę z tobą pomówić, mój drogi, w ważnej bardzo sprawie — mówił cichutko, ze spuszczoną głową, namyślając się nad każdem słowem. — Czy możesz poświęcić mi chwil kilka?... Czy ci nie przeszkadzam?

Spodziewał się widocznie, że go odprawię...

Rzekłem natomiast, że jestem na jego usługi.

Widząc, że niepodobna już zwlekać, przyzwał na pomoc całą siłę woli, odchrząknął i przystąpił wprost do rzeczy:

— Oto — rzekł — prowadzę ważne sprawy... sprawy, które prędko ukończone być nie mogą... Dlatego muszę wiedzieć o stanie mojego zdrowia... Powiedz mi prawdę... Jestem zgubiony, co?

— Ależ bynajmniej, przeciwnie — odparłem — jesteś wyleczony zupełnie.

— No, no — mówił — nie obwijaj rzeczy w bawełnę... Atak już przeszedł, to prawda... Jestem zdrowszy, niż w chwili, gdy mnie przywieziono z trybunału, lecz to nie to, co było dawniej, przed atakiem... Czy mogę jeszcze kiedy przyjść do siebie?

— Tak sądzę...

— Lecz w każdym razie choroba pozostawiła ślady: jestem jak ptak, ugodzony w skrzydło... Choćby nawet znikły symptomata, które obecnie odczuwam, pozostanę na zawsze kaleką... Będzie to może kalectwo niewidoczne, lecz tem niemniej kalectwo... Czy możesz mi opisać dalszy rozwój choroby?

— Mniej więcej... Polepszenie, jakie się ujawnia od dwóch tygodni, będzie postępowało coraz szybszym krokiem... wkrótce będziesz miał ruchy swobodniejsze, łatwiejszą wymowę... powrócisz do zupełnego zdrowia; trzeba tylko zastosować się do pewnego trybu życia... a to przecież nie takie znowu przykre i straszne...

Andouin nie dowierzał mi jeszcze:

— Stan, w jakim się obecnie znajduję — mówił — zwłaszcza przy nadziei polepszenia, jest jeszcze znośnym!... Lecz grozi mi drugi atak, nieprawdaż?

— Tego napewno twierdzić nie można...

— Lecz jest to prawdopodobnem?

Udałem, że nie słyszę.

— Tak, prawdopodobnem — powtórzył — a wówczas: albo padnę odrazu martwy, albo... Przypuśćmy, że nie umrę... jakiż będzie mój stan?... No, nie wahaj się, powiedz mi szczerą prawdę...

— Byłbyś w takim razie daleko słabszy, niż obecnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania dwóch wsparć z fundacyi **Malwiny z Łukowskich Wirth i Teofili Łukowskiej,** wynoszących jednorazowo po trzysta (300) koron ogłasza się niniejszem konkurs.

Oba wsparcia są przeznaczone dla ubogich zupełnie osieroconych panienek Polek, wyznania rzymsko lub grecko-katolickiego, które ukończyły przynajmniej czwartą klasę szkoły ludowej i mają już lat szesnaście, a nie przekroczyły dwudziestego roku życia, w szczególności zaś jedno wsparcie dla panienki kształcącej się w krawiectwie damskiem, drugie zaś dla panienki kształcącej się w nauce pielęgnowania drobiu.

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 20. maja b. r.** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo ukończonej przynajmniej czwartej klasy szkoły ludowej, świadectwo właściwego parocha, że kandydatka jest zupełną sierotą, i że się wzorowo prowadzi, a wreszcie dowód, że kandydatka kształci się w krawiectwie damskiem, a względnie w nauce pielęgnowania drobiu.

We Lwowie, dnia 24-go kwietnia 1906.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza